Nr. 294. Lwów — Piątek dnia 20 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Teofila M. Amwrozya | Jutro: św. Tomasza Ap. Patapia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 55 | Zachód „ „ 4 m. 1

Długość dnia godzin 8 minut 6 | Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Koło polskie w parlamencie Rzeszy.

O stanowisku Koła polskiego w parlamencie niemieckim, tudzież o charakterze innych stronnictw w tym parlamencie i o tem, jakie Koło polskie może zawierać sojusze parlamentarne, wypowiedział p. Cegielski, jeden z sekretarzy parlamentu niemieckiego i jeden z najwybitniejszych posłów polskich, następujące uwagi w rozmowie z berlińskim korespondentem *Kraju* petersburskiego. Zaznaczył na wstępie, że do takiej rozmowy — skoro ma być ogłoszona drukiem — przystępuje niechętnie, bo poseł polski może w niej, mimo swej najlepszej woli, wykroczyć przeciw zasadzie solidarności Koła, a on tę solidarność Koła uważa za nasz największy talizman. Woli p. Cegielski 10-ciu posłów polskich, związanych solidarnością, niż dwudziestu bez niej. Ci pierwsi stanowią bowiem większą siłę, niż drudzy...

Następnie przystąpił p. Cegielski do scharakteryzowania głównych frakcyi parlamentarnych i tak mówił:

Zaczynam od socyalno-demokratów, bo to partya ciągle wzrastająca i najruchliwsza. Gdym wszedł do parlamentu w 1884 roku, było ich jedenastu. Dziś jest ich z górą pięćdziesięciu. Mogą oni w wielu razach b.ć nam bardzo użytecznymi, a w narodowych naszych postulatach poprą nas zawsze, ponieważ kierują się uczuciem sprawiedliwości, nie krępowanem żadną racyą stanu, żadną dyplomacyą, żadnymi formalizmami. Mimo to nie możemy ich uważać za naszych przyjaciół. Naszemi hasłami są: wiara i narodowość. Oni wprost negują te hasła, propagując bezwyznaniowość i kosmopolityzm. Jeżeli nas na tych polach bronią, czynią to przez mądrość polityczną, wiedząc, iż to są nasze najczulsze struny, że na tych strunach najłatwiej społeczeństwu naszemu zagrać — i wyborców pozyskać... Ta, w parlamencie przychylna nam partya, przy wyborach staje się naszym wrogiem i stawia w tych okręgach, które zawsze Polaków obierają, jak np. w Poznaniu, swoich kandydatów. Tem samem przeto dąży do uszczuplenia liczby członków Koła polskiego. W samym parlamencie rozdzielają nas prawie zawsze poglądy na sprawy ekonomiczne, a często i na sprawy społeczne.

Co się tyczy stronnictwa ludowego wolnomyślnego, któremu przywodzi Richter, u nas w kraju przeceniają jego rzekome dla Polaków sympatye. Jest ono nam przychylne o tyle, o ile to dogadza ich opozycyjnej względem rządu polityce, o ile liberalizm nie może godzić się na takie środki, jakich rząd obecnie używa. Zgermanizować jednak chcieliby nas, uważają bowiem swoją kulturę za najwyższą, a nas — jeśli nie za pół, to przynajmniej za ćwierć barbarzyńców. Dlatego patrzą na nas z góry przez okulary „wysokiej“ cywilizacyi i godzą się na środki, których chwyta się szkoła w celach germanizacyjnych. Uznają opiekę państwa nad szkołą i wykluczają z niej wszelki wpływ Kościoła. W pomocy, jakiej nam bądź co bądź w wielu wypadkach udzielają, łatwo można odczuć, iż ją nam dają, jako „niższym“ od siebie, a w gruncie rzeczy dają ją nam dlatego, że tym sposobem powiększają liczbę antagonistów rządu, za którym stoją wyłącznie wrodzy im konserwatyści.

Drugie stronnictwo wolnomyślne, t. zw. Rickertowskie, jest nam wręcz nieprzychylne. Są w niem osobistości, które za nami czasem przemówią, jak np. sam Rickert lub dr. Barth; ogół nas nie popiera. I nie dziw! Są to dawniejsi „narodowo-liberalni“, którzy w 1884 r. oderwali się od swojej partyi i połączyli się z „fortschritt'em“, tworząc pod wodzą Richtera stronnictwo wolnomyślne. W 1893 r. odsunęli się od Richtera i tworzą odrębną frakcyjkę pod kierownictwem Rickerta. Zresztą stronnictwo to nie utrzyma się długo... Rozbiją je „narodowo-liberalni“, od których różni się tylko w zapatrywaniach na kwestye agrarno-celne. Bo trzeba wiedzieć, że wśród narodowych liberałów nie brak i najskrajniejszych zwolenników ceł protekcyjnych.

Cóż powiem o samem stronnictwie narodowo-liberalnem? Dziwne stronnictwo! Nazwa jego kazałaby mniemać, iż ludzie ci powinniby być naszymi najgorliwszymi sprzymierzeńcami: jako „narodowym“, należałoby im uznać dążności naszego narodu; jako „liberalni“, winniby dozwolić na rozwój każdej narodowości, zatem i naszej. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Windthorst określił ich kiedyś najlepiej, mówiąc, iż nie są ani narodowymi ani liberalnymi... Partya ta kiedyś, za czasów Laskera, liczyła 180 członków; dziś posiada ich około pięćdziesięciu. Do stronnictwa tego należą ludzie tak różnych przekonań, że właściwie możnaby ich posądzić o brak wszelkiego przekonania. Jednych właściwe miejsce byłoby na prawicy, sympatye innych skłaniają się w stronę wolnomyślnej lewicy... Lecz wszyscy wybrani zostali pod hasłami „narodowo-liberalnemi“, więc muszą nosić firmę, narzuconą im przez wyborców.

Na jednym punkcie tylko panuje wśród narodowych liberałów zgoda: gdy idzie o występowanie przeciw wszystkiemu, co polskie. Wówczas gotowi są nietylko pomagać rządowi, ale nawet podsuwać mu nowe środki antypolskie.

O prawicy można powiedzieć, iż po za sprawami gospodarczemi nic nas z nią dziś nie łączy. Koło polskie — reprezentacya społeczeństwa, zamieszkującego wschód monarchii pruskiej, a więc żyjącego przeważnie z roli i z przemysłu rolnego — godzi się w swej większości, gdy chodzi o interesy przemysłu cukrowniczego, spirytusowego lub o ochronę rolnictwa — iść ręka w rękę z obydwoma stronnictwami zachowawczemi prawicy, tj. z „niemieckimi konserwatystami“ i z „wolnokonserwatystami“. Lecz w łonie tych stronnictw zaszły dwie zmiany. Takie typy samodzielnych konserwatystów jak Kleist-Retzow'a, Meyera-Arnswalde, Wedell-Malchow'a, wymarły... Teraz na prawicy gnieżdżą się stronnictwa *par excellence* rządowe, idące za prądem z góry zainicyowanym, jedynie samodzielne wtedy, gdy idzie o korzyści, płynące z rolnictwa. Wtedy gotowi iść w opozycyi przeciw rządowi choćby z tymi, których nienawidzą, a więc i z Polakami.

— Panie szambelanie — odezwał się korespondent *Kraju* — zdaje mi się, że widzę, dokąd jego odpowiedzi zmierzają. Mówiliśmy na początku, że Koło winno mieć sprzymierzeńców, i to stałych. Na stronnictwa, o których pan mówił, Koło nie może liczyć albo wcale, albo może się spodziewać od nich poparcia tylko w rzadkich, sporadycznych wypadkach. Frakcye drobniejsze, jak antysemici, południowi demokraci i alzatczycy na szali nie zaważą. Możnaby tedy wnioskować, że według pańskiego zdania, Koło polskie tylko w centrum może znaleźć stałego i życzliwego sojusznika.

Po chwili milczenia, p. Cegielski odrzekł:

— Tak...

— Czy to zapatrywanie pana opiera się wyłącznie na tradycyi dawnych stosunków, czy też, mimo dysonansów, jakie powstały między centrum i Polakami, uważa pan ich przymierze z Polakami w przyszłości za równie trwałe i stałe?

— Nieinaczej. Niech pan nie myśli, iż mówiąc o przyjaźni z centrum, powtarzam wciąż, jak stara katarynka, jedną i tę samą melodyę. Nie; uwzględniam wszystkie „contra“, wszelkie zmiany, jakie czas z sobą niesie, a jednak mam przekonanie, że centrum nas nie zawiedzie. Rozumie się, że tradycya przyjaźni stanowi również silny węzeł, że braterstwa broni z czasu „Kulturkampf“u“ nie zapomina się... Opieram jednak swoje przekonanie o sojuszu z centrum przedewszystkiem na wspólności wiary. Wiara i narodowość — to nasze hasła. Nie mamy stronnictwa, z któremby nas łączyła narodowość, ale mamy takie, z którem nas łączy wiara. Jest niem centrum, które przecież nie dla parady przybrało sobie dewizę: „Wahrheit, Freiheit und Recht!“ Mając zaś taką dewizę, możeż opuścić naszą sprawiedliwą sprawę? Przyznaję, że są osobistości w centrum, dla nas usposobione mniej przychylnie, dla których jesteśmy niewygodni — przyznaję, że centrum dziś jest już mniej „walczące“, a coraz więcej „decydujące“, że jest względem nas nieraz chłodne... Nie przypuszczam wszakże, aby całość centrum, jako frakcya, miała nas opuścić i naszej słusznej sprawy nie bronić. Osobistości nam niezbyt życzliwe nigdy w centrum przewagi nie wezmą. Widzi pan, centrum nie jest stronnictwem jednolitem, zasiada w niem najzawziętszy konserwatysta obok najzaciętszego radykała, wszystkich atoli łączy wspólna wiara, a wiara ta nakazuje przedewszystkiem sprawiedliwość. Możeż zaś być sprawiedliwsza sprawa, jak nasza?

— To prawda, panie szambelanie, ale czy kwestya Górnego Szląska nie popsuje ostatecznie tej już nadwerężonej harmonii?

— Nie sądzę. Centrum musi przyjść do przekonania, iż w okręgach czysto lub przeważnie polskich wyborcy mają prawo i obowiązek wybrania posłów swej narodowości. Takie kandydatury znajdą z pewnością poparcie komitetów głównych centrum, z zastrzeżeniem, iż obrani w ten sposób posłowie — do centrum należeć będą. Przypuśćmy nawet, iż kilku na Szląsku przez polskie okręgi wybranych Polaków objawi chęć przystąpienia do Koła polskiego, i że Koło, zmieniwszy swe ustawy, przyjmie ich do swego łona. Wątpię, iżby i taki fakt miał zerwać naszą przyjaźń z centrum. Centrum, licząc z górą 100 członków, nie będzie robiło piekła o kilka mandatów, a nawet będzie wolało, że strata została zapisaną na dobro Koła, swego starego sprzymierzeńca, aniżeli na dobro socyalnych demokratów. Tu muszę dodać, iż centrum niesłusznie zarzuca Kołu polskiemu akcyę na Górnym Szląsku. Koło wogóle sprawami wyborczemi nie zajmuje się, a rozwój narodowościowy na Górnym Szląsku jest rezultatem z jednej strony żywiołowego budzenia się poczucia polskiego, a z drugiej — postępowania rządu pruskiego na polu szkolnictwa.

— U nas często słyszałem jedno pytanie, w którem tkwił jawny żal: czy z dotychczasowego sojuszu z centrum Polacy odnieśli jakiekolwiek korzyści?

— Naturalnie. Przypomnę kilka. W 1886 r. przy interpelacyi ks. Jaździewskiego w kwestyi wydalań Polaków z Prus, Windthorst przeprowadził wniosek, potępiający postępowanie rządu pruskiego. Dalej: usunięcie z kodeksu paragrafu o kolonizacyi; wniosek o używaniu języka polskiego na żądanie stron (a nie, jak miało być pierwotnie: na mocy uznania sędziego) przy aktach tzw. dobrowolnej umowy prawnej... Wogóle centrum udzielało nam w parlamencie słabiej lub silniej poparcia przy każdym wniosku lub interpelacyi, które, według jego uznania, wchodziły w zakres kompetencyi parlamentu i dzięki tylko temu poparciu odnosiliśmy pewne zwycięstwa.

— Te zwycięstwa wszakże były przeważnie nie materyalnej natury, lecz moralnej...

— Tak jest, ale jakież zwycięstwo może być materyalnem, jeśli drugi czynnik prawodawczy, t. j. Rada państwowa go nie zatwierdzi? Cóż centrum może zrobić w sejmie pruskim, w którym stanowi, prawda, potężną frakcyę, ale w którym tem niemniej wobec zjednoczonych konserwatystów i liberałów jest w mniejszości?

— Przecież jednak centrum mogłoby odmówić w parlamencie rządowi poparcia, jeśli nie ustaną prześladowania Polaków...

— Ha, to byłoby bardzo pożądanem, lecz takiego *conditio sine qua non* niepodobna centrum stawiać. W polityce trzeba być objektywnym, nie zaś subjektywnym. Centrum nie może od lat przeprowadzić wniosku o powrót Jezuitów, ponieważ Rada związkowa go odrzuca. Mimo to centrum nie mści się, i to, co uważa za potrzebne dla państwa, uchwala. Mówiłem o tej kwestyi raz z przywódzcą centrum, d-rem Lieberem, który mi odrzekł, iż centrum nie może kierować się polityką zemsty, i że stronnictwo potężne, a przytem katolickie, powinno używać swej siły w znaczeniu dodatniem. Co uważa za dobre, winno wbrew woli rządu przeprowadzać, ale nigdy temu, co jest potrzebne, gwoli zemście przeszkadzać. Od sprzymierzonej partyi nie można żądać tego, coby się chciało mieć, trzeba się zadawalać żądaniem tego, co można mieć...

— Zgodzi się pan ze mną — mówił dalej Cegielski — iż sojusz jest nam koniecznie potrzebny. Ten zaś jest możliwy tylko z centrum. Może on być chłodniejszy lub gorętszy, to zależnem będzie od chwilowych konjunktur. Zerwanym być nie powinien, chociażbyśmy zmuszeni byli uczynić jedno lub drugie ustępstwo, takie tylko naturalnie, któreby nie stały w sprzeczności z posłannictwem, powierzonem nam przez społeczeństwo polskie.

W końcu p. Cegielski dodał:

— Nie chciałbym, żeby pan z naszej rozmowy wywnioskował iż uważam za główne zadanie Koła polskiego szukanie sobie sojuszników. Wcale nie. Nasza reprezentacya polska winna przedewszystkiem mieć własną, wewnętrzną siłę, opartą na solidarności. Lecz najlepiej wybrane i dobrane Koło nie może się ograniczyć na wypowiedzeniu mniej lub więcej porywającej mowy, zabezpieczonej nietykalnością areny parlamentarnej. Koło winno szukać poparcia i przymierza ze stronnictwem, kierującem się sprawiedliwością i uczciwością, aby mogło jakąkolwiek realną korzyść dla swego społeczeństwa osiągnąć.

Widoki.

Piszą nam z Wiednia, 18 grudnia:

Ogromną większością 208 głosów przeciwko 23 Izba poselska odrzuciła wczoraj wniosek wszechniemców, aby nad odpowiedzią p. Koerbera na ich interpelacyę rozpocząć rozprawy. Według regulaminu Izby austryackiej, rozprawy o odpowiedzi ministra są zawsze pogadanką bez wszelkiego praktycznego celu, ponieważ kończą się bez uchwały. Odrzucając wniosek Bareuthera, Izba poselska wczoraj chciała jedynie uniknąć nowej pustej dyskusyi de omnibus rebus et de quibusdam aliis. A potem, czy rzeczywiście którykolwiek poseł byłby mógł wystąpić z twierdzeniem, że obraz sytuacyi parlamentarnej, nakreślony przez prezesa gabinetu, nie zgadza się z prawdą, że p. Koerber oczernił parlament i t. d.? Mianowicie wszechniemcom, którzy śmieli wystąpić z interpelacyą, p. Koerber byłby mógł odpowiedzieć, że właśnie oni zmarnowali co najmniej trzecią część dwumiesięcznej sesyi.

Wczoraj szanowna Izba usiłowała wywołać powszechne zdumienie pracowitością całkiem nadzwyczajną. Galopem załatwiono aż 9 punktów porządku dziennego. Równocześnie komisya uchwaliła projekt o kolejach bośniackich, ze względu na ogólne interesa monarchii najważniejszy ze wszystkich projektów rządowych, wniesionych w ostatniej sesyi. Z tych oznak należałoby wnosić, że po świętach nastanie okres intensywnej pracy.

Co jednak obudza obawy, to okoliczność, że umożebnić ma tę pracę dopiero ugoda niemiecko-czeska. Konferencye mimowolnie przypominają dyplomatów. Tymczasem w Austryi wzmaga się demokracya. Były w Europie czasy, gdzie rządy popychały do wojny, a w szerokich warstwach ludności przeważały prądy pokojowe, humanitarne, — hasła braterstwa, miłości etc. Obecnie ma się rzecz odwrotnie. Obecnie rządy wysilają wszelką sztukę, aby zachować pokój, w masach zaś przeważa usposobienie wojownicze. Szczególnie zaś skłonnemi do wojny są masy ludowe, gdy ona nie toczy się na armaty i odtylcówki, lecz tylko na dziennikarskie i parlamentarne wyzwiska i obelgi, za pomocą listków wyborczych, a w ostatniem stadyum wybijaniem szyb! W Czechach od 40 lat obie strony tak gorliwie pracują nad zaostrzeniem wojowniczego „ducha“ ludności, że ostatecznie każda konferencya ugodowa musi napotkać na największe przeszkody. Jeszcze nie zapomniano o smutnym końcu akcyi ugodowej w Tyrolu, gdzie liberalni i konserwatywni posłowie niemieccy, liberalni i katoliccy posłowie włoscy zgodzili się łatwo przy zielonym stoliku, ale — demokracya zawołała: nie pozwalam!

Zapowiedziane konferencye niemiecko-czeskie obudzają więc sceptyczne uczucie. Vestigia terrent — losy zawartej w styczniu 1890 r. ugody niemiecko-czeskiej źle przesądzają każdej nowej konferencyi. Na wiosnę r. z. Czesi zerwali konferencye ugodowe w Wiedniu; świeżo wystąpili nawet z ugodowej komisyi, wybranej przez sejm morawski. Wobec mas posłowie czescy usprawiedliwiają teraz ewentualny udział w konferencyach ugodowych zapewnieniem, że czeski język dla wewnętrznej służby władz w powiatach czeskich stanowi jakoby wstępny warunek, conditionem sine qua non, gdy Niemcy umiarkowani podnoszą, że w swym znanym programie z r. 1899 na czeski język urzędowy przystali tylko pod pewnymi warunkami (ustanowienie niemieckiego języka pośredniczącego dla staro-austryackich prowincyj, wyjąwszy Galicyę i Dalmacyę).

Ale nadto wczoraj p. Schoenerer z góry wszystkich posłów niemieckich, którzyby przyczynili się do „slawizacyi prowincyj, które do r. 1866 należały do Rzeszy niemieckiej“, nazwał krótko i węzłowato — zdrajcami! Że zaś Schoenerer rozporządza połową miejskich i włościańskich mandatów niemieckich z Czech, groźba jego nie może już uchodzić za pospolitą buffonadę. Słowem, gdyby prawidłowa praca Rady państwa w przyszłym roku zależała od ugody niemiecko-czeskiej, nie możnaby się spodziewać wielkich rzeczy.

Jedynie zachowanie status quo i chwilowe usunięcie na bok wszelkich żądań, dotyczących jego zmiany, może sprowadzić ów rozejm, którego potrzeba, aby w przyszłym roku Izba poselska wywiązała się ze swego zadania.

Finanse i wojna.

W Niemczech dawne pojęcia możliwości przeprowadzenia zwycięskiej wojny z przeciwnikami, którzyby ośmielili się stawić opór niemieckim aspiracyom czy to politycznym, czy też ekonomicznym, znajdują zawsze jeszcze gorliwych wyznawców, zwłaszcza wśród dyplomatów i wojskowych. I dziwić się temu nie można. Zarówno właściwa Niemcom zachowawczość, jak i silne a głębokie uczucie pietyzmu, podtrzymuje wojownicze tradycye roku 1870, które doprowadziły do tak wielkich zwycięstw i zjednoczenia Niemiec. Nikt tam nie śmie targnąć się na te tradycye; a otrzeźwienie jest tem trudniejsze, że jak powiedział słynny wódz, Maurycy Saski: „Na podstawy ducha wojennego składać się muszą: rutyna, mechaniczne przyzwyczajenie i przesąd“.

---

120)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Marcelek odezwał się weselej:

— Do kroćset, jednego nie rozumiem, ty kapitan strzelców, legionista.... kawaler krzyża — do szeregu!... Do stu piorunów, niech mnie dyabli porwą, jeżeli jest sprawiedliwość na świecie!...

— Widzisz, wszak dobrowolnie idę! — odrzekł cicho Floryan, który był ledwie przelotnie o pani Dziewanowskiej wspomniał.

— Toż pewnie! Gwałtem cię nie chwycili! Lecz co tobie, to się i u nas szlify przynajmniej kapitańskie powinny należeć!...

— Et, zdaje ci się! Widzisz, chciałem do gwardyi.... wakansów było mało!...

— Do licha!... Przecież i u nas w pułku młokosów nie brak!... A i to porucznikowskie obszlegi mają.... Ty Florek.... na prostego żołnierza, niech mnie pierwsza kula nie minie!...

— Nie żałuję wcale!... Razem będzie nam lepiej....

— Prawda!... Tylko mi to brygadyerstwo dokucza!... Do pięćkroć stu tysięcy....

— Skąd takimi przekleństwami sypiesz?...

— At!... przyzwyczajenie żołnierskie do....

Marcelek urwał i sięgnął po meszek lśniący pod nosem.

Floryan z serdecznością a dumą spojrzał na brata, lecz ten ostatni nagle schwycił się za piersi i zaczął kaszleć głucho. Na twarz wystąpiły mu znów ceglaste wypieki.

Floryan zaniepokoił się.

— Marcelek, tyś chory?

— Tfy do czarta!.. Na psa urok! Ani mi w głowie! Czasem jeszcze to pchnięcie lancą dokucza, ale to furda! Parę tygodni i... przejdzie, bo musi.... Florek! Baczność! kapitan!

Bracia porwali się z miejsc, nadszedł Dziewanowski i skinął na Floryana.

— Chcę z waszmością pomówić.

— Kapitanie!...

— Porzućże te tytuły! Wszystko poszło wybornie... major przed chwilą jeszcze wspominał o was! Tylko cóż to za zajście mieliście z Małachowskim?

Floryan opowiedział całą sprawę. Dziewanowski oburzył się.

— Pyszałek! Raport złożył do sztabu, żeście mu ubliżyli! Nieznośny człowiek!... Lecę do Jerzmanowskiego, bądź pan spokojny... Ale, a kto był świadkiem rozmowy?

— Ten oto brygadyer!

— Hm!... To bardzo ważne... Brygadyerze, słyszałeś jak szef Małachowski mówił z towarzyszem?

— Słyszałem!

— I nie zeznasz?

— Nie będę zeznawał, kapitanie!

— Jakto?...

— Bo towarzysz jest moim bratem!

Dziewanowski uderzył się ręką po czole.

— Wszak ci to brygadyer Gotartowski!... Patrzże, panie Floryanie, miałem się waszmości pytać, czy wam powinowatym nie wypada... Witajże mi!... Ba! to z Małachowskim sprawa skończona!... Brygadyer świadczyć nie może!... Idę do majora! Bądźcie spokojni! Dautancourt go nie cierpi, bo wszystkim nam dał się ten szef we znaki... Trzeba tylko, żebyś, panie Floryanie trzymał się ostro... i z kapitanem Jerzmanowskim ruszył stąd!... Wasza kompania będzie przydzieloną do szwadronu Kozietulskiego!... A to zacna dusza!... Chociaż może się co zmienić jeszcze, bo ledwie podział szwadronów jest jako tako dokonanym! Małachowski jest moim naczelnikiem! Ciężki z nim żywot... O służbie wojskowej ani wyobrażenia, a mina i pretensye co najmniej do wielkiej buławy!... Choć przebąkiwać zaczynają, że mimo wielkich protekcyj Davousta, ustąpić będzie musiał!...

Jak przewidywał Dziewanowski, zajście z Małachowskim skończyło się na niczem. Dautancourt przeciął sprawę oświadczeniem, iż szwoleżer Gotartowski, nie przeszedłszy jeszcze kursu instrukcyi i służby, nie może być odpowiedzialnym za nieświadomość, niemniej kapitan dowodzący odnośną kompanią winien napomnienia nie żałować.

Jerzmanowski, służbista wielki, ściśle wypełnił rozkaz majora, co Floryana skwasiło niepomiernie, tak dalece, że brała go ochota służbę porzucić, a przenieść się do legii nadwiślańskiej, lecz perswazye Dziewanowskiego, a wzgląd na Marcelka przemogły.

Tymczasem już dnia następnego rozpoczęły się długie i nużące musztry. Jerzmanowski chwili wypoczynku nie dawał żołnierzom. Gdy konie ustawały, zaczynał służbę pieszą, wykładał instrukcyę, ćwiczenie z bronią.

Nadto, prócz Jerzmanowskiego, inni oficerowie wykładali sposób kulbaczenia koni na komendę, puszkarz pouczał o konstrukcyi karabinków i pistoletów, w jakie byli uzbrojeni szwoleżerzy, płatnerz wskazywał, jak pałasze toczyć, konował o pielęgnowaniu konia szeroko się rozwodził.

Każda część służby, każdy drobiazg miał swego nauczyciela — ba! nawet stary brygadyer legionista pokazywał młodzieży, jak rzemienie wygładzać a guziki czyścić.

Służba taka nie każdemu przypadała do gustu. Raz wraz paniczyk jakiś, zasmakowawszy rygoru, a zrażony tem, że mu nawet pacholika na swoim koszcie, choćby i oficerowi, trzymać nie było wolno — wymykał się pocichu i znikał, mając nadzieję przystojniejszą dla się służbę wynaleźć.

Dautancourt gniewał się, pienił na wieść o każdej dezercyi, lecz mimo to była ona na porządku dziennym.

Młodzież bogata, postrzegłszy, że na „reunionach“ mundur coraz większe zjednywał sobie przywileje — hurmem rzucała się go przywdziać, lecz zakosztowawszy gorzkiego obowiązku, traciła często zapały i rezygnowała nawet z karmazynowych rogatywek szwoleżerów.

Martwiło to księcia Józefa, który po dawnych towarzyszach z pod Blachy, skłonnych do zbrojnych rozpraw — nie spodziewał się tego. Martwiła się i rada rządząca pod sędziwym marszałkiem. Lecz równocześnie, gdy paniątka z małemi wyjątkami, bądź unikały zupełnie szeregów, bądź zawieszały się przy sztabach, mających rezydować w Warszawie — mieszczaństwo a szlachta drążkowa śpieszyła gromadami do pułków.

Na połowę sierpnia z wielkim trudem a mozołem udało się Dautancourtowi wygotować trzeci oddział szwoleżerów, których miał poprowadzić do Chantilly we Francyi kapitan Jerzmanowski, aby tam połączyć się ze szwadronami wysłanemi pod Łubieńskim i Gorajskim. Książę Józef chciał opóźnić wymarsz, tłómacząc, że lepiej byłoby większy oddział zebrać, a młodych żołnierzy lepiej do służby zaprawić, lecz Dautancourt nie ustąpił.

Nadto gdy porucznik Łukasz Wybicki z Drezna przywiózł odpowiedź cesarską, zalecającą pośpiech i polecającą udzielenie zaliczki na koszta dalszej formacyi marszałkowi Davoustowi — a z drugiej nadeszły listy gwałtujące z Francyi od pułkownika Wincentego Krasińskiego i pierwszego gros-majora Delaitra — Dautancourt natychmiast nakazał pochód.

Rozkaz ogłoszony w koszarach, a otrąbiony i obębniony na odwachu miejskim, zapowiadał nieodwołalnie na siedmnasty sierpnia wielki przegląd pożegnalny oddziału szwoleżerów gwardyi na placu Ujazdowskim, a na dzień następny wymarsz do Francyi.

Warszawa przyjęła tę wiadomość jako zapowiedź świetnego widowiska, książę Józef nakazał poczynić przygotowania do ugoszczenia żołnierzy — pani Vauban zajęła się urządzeniem wielkiej zabawy wieczornej.

Rodziny odjeżdżających ostatnie przedsięb rały starania, aby synów swoich należycie opatrzyć.

Tu i owdzie serce żywiej zabiło smutnem trawione przeczuciem.... ale nikt zresztą odjazdu do serca nie brał!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z usposobienia tego korzysta w obecnej chwili wybitne stronnictwo agraryuszy, rozporządzające większością głosów w parlamencie, ażeby przeprowadzić nową taryfę celną i wywołać wojnę celną z temi państwami, które są głównymi dostawcami produktów rolnych.

Słyszeć się dają z bardzo poważnych źródeł przestrogi, lecz to stronnictwo, trzymające w rękach ster rządu, wcale nie zwraca na nie uwagi, gdyż sądzi, że posiadając ogromną siłę wojskową, nie potrzebuje liczyć się z przeciwnikami.

Włoski minister Rudini oświadczył wyraźnie, że w r. 1892 trójprzymierze nie byłoby się dało utrzymać w swej mocy bez zawarcia korzystnego dla Włoch traktatu handlowego. Nie ma wątpliwości, że i dziś sfery rządzące we Włoszech opierać się będą podwyższeniu ceł, jeżeli nie otrzymają zrównoważenia na innem polu.

Prezes austryackich ministrów dr. Koerber oświadczył również bardzo wyraźnie, że „Austrya przyjmie umowę tylko wówczas, jeżeli ona będzie możliwa do przyjęcia". Równocześnie zaznaczył, że jest gorącym zwolennikiem polityki traktatów handlowych, a to z uwagi na współzawodnictwo Ameryki, zyskujące z dniem każdym przewagę na rynkach europejskich, oraz z uwagi na interesa rolnictwa całego świata. A nie należy zapominać, że austryacki prezes ministrów jest wybitnym politykiem handlowym, piastował bowiem przez lat prawie 20 rozmaite stanowiska w ministeryum handlu.

Następstwem nowego projektu niemieckiej taryfy celnej, z jej wysoko wyśrubowanemi pozycyami, jest to, że wszystkie państwa, idące za przykładem Niemiec, postanowiły wprowadzić wysoko również wyśrubowane taryfy autonomiczne, a że nie są to tylko straszaki, dowodzą głosy organów rosyjskiego ministeryum skarbu w stosunku do Niemiec. Głoszą one: „Jeżeli nam ktoś utrudnia warunki zbytu naszych towarów do swego państwa, to musimy, rzecz prosta, dowóz towarów z państwa tego do nas również utrudnić".

Że w obecnem położeniu Europy trudności handlowe sprowadzić mogą zawikłania polityczne, nie jest rzeczą wykluczoną; sądzę więc, że ze wszech miar ważnem jest zająć się roześwietleniem kwestyi, czy agraryusze niemieccy w istocie mają racyę stosować wygórowane żądania, ponieważ rozporządzają ogromną siłą wojenną. Ażeby w tej mierze czytelnicy umieli sformować sobie zdanie, przedewszystkiem potrzeba choć pobieżnie rzucić okiem na te radykalne zmiany, które zaszły od roku 1870 w technice wojny, oraz w oddziaływaniu jej na życie narodów. Bez tego nie można zupełnie wyciągać wniosków o położeniu Niemiec, zwłaszcza, że jak powiada jenerał Fadiejew, wybitny pisarz rosyjski: „Opinia narodu o swej potędze ma wpływ ogromny na bieg jego spraw politycznych; bardzo często bywa ona nadzwyczaj lekkomyślna i bezpodstawową, a skutki pomyłki ciężko padają na losy państw".

Skutkiem wynalezienia prochu bezdymnego, dzięki któremu strony wojujące staczać muszą walki, nie widząc siebie wzajem, gra taka w ślepą babkę, wobec udoskonalenia broni i wobec sztuki okopywania się, poczęła wymagać długiego czasu i pociągać za sobą ryzyko szalone. Ryzyko to zwiększyło się także przez wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, która niewielkie armie zmieniła w uzbrojone ludy. Wszystko to spowodowało, że wojna stała się odrazu tak niebezpieczną, iż zachcianki ambitne zejść musiały na plan drugi. Uznane powagi wojskowe, jak jenerał von der Goltz, jenerał Leer, zgadzają się na to, że przyszła wojna trwać będzie conajmniej dwa lata. Marszałek Moltke w pesymistycznych zapatrywaniach swoich szedł jeszcze dalej, powiedział bowiem: „Jeżeli wybuchnie wojna, która od dziesięciu przeszło lat nad głowami naszemi jak miecz damoklesowy wisi, ani czas trwania jej, ani koniec jej nie jest do przewidzenia. Największe mocarstwa Europy, uzbrojone jak nigdy dotąd, naprzeciw siebie do walki wystąpią; żadne z nich w jednej lub dwu kampaniach nie będzie mogło być pokonane do tego stopnia, by uznało się za zwyciężone, by zawarło pokój na ciężkich dla siebie warunkach, by nie powstało raz jeszcze, choćby i za rok, dla odnowienia walki. Wojna taka może stać się i siedmioletnią, może stać się i trzydziestoletnią, i biada temu, kto pożogę w Europie roznieci, kto pierwszy lont na beczkę z prochem rzuci". (Mowa w parlamencie d. 14-go maja 1890 r.).

Od tego czasu, tj. od r. 1890, stosunki zmieniły się na gorsze dla strony, którąby zechciała prowadzić wojnę zaczepną. Armię napastniczą od szybkiego postępowania naprzód powstrzymywać będą obozy warowne i fortyfikacye nadgraniczne, a wszystkie środki żywności musiałyby być dowożone jej ze stron dalekich. Czyż więc możliwą jest rzeczą zapewnić milionowym zastępom napastników to wszystko, co koniecznem jest do zaspokojenia potrzeb ekonomicznych i finansowych na tak długi przypuszczalnie okres czasu, o jakim wyżej wspominają von der Goltz, Leer i Moltke? Powagi te wyraziły przekonanie, że środki wyczerpią się, zanim jedna ze stron wojujących pokonana zostanie bronią. I zaiste, opierając się na doświadczeniu z wojny transwaalskiej, można przepowiedzieć, że określenie trwania przyszłych wojen bynajmniej nie jest przesadzone, i że co najważniejsza, najbogatsze nawet państwa nie będą zdolne znaleźć dość środków na wyżywienie i zapłacenie swych armii, na zaspokojenie potrzeb budżetowych i na zaopatrzenie ludności roboczej, ogołoconej z zarobków normalnych, w najniezbędniejsze potrzeby życiowe.

Jak długo w takich warunkach liczyć można na cierpliwość i spokojną uległość ojców rodzin, stojących pod bronią w państwach takich jak Niemcy lub Włochy, w których wstręt ku uzbrojeniom i wojnie podsycany jest teoryami socyalistycznemi? Co się stanie wówczas, gdy szczupła już tylko garstka oficerów pozostanie przy życiu, kiedy niżsi dowódzcy rekrutować się będą z szeregów armii, a zatem w większości z pośród roboczych warstw kraju? Czy olbrzymia armia niemiecka, która w razie wojny musi być zmobilizowaną dla obrony i walki, będzie chciała narażać się na olbrzymie straty, jakie atakujący ponieść musi, chcąc wyprzeć z za okopów broniącego się przeciwnika?

W przypuszczeniu nawet, iż zwycięstwo jest możebnem, nie będzie ono nigdy, wobec konieczności atakowania w szyku rozproszonym, tak stanowczem, by wyrokowało o zupełnej zagładzie przeciwnika.

A ów szyk musi być rozproszony z powodu gradu kul broniącej się armii. Lord Roberts powiada: „Kiedy objąłem dowództwo w Afryce, zrazu atakowałem szeregami, w których jeden żołnierz znajdował się od drugiego na odległość 6 kroków, lecz okazało się to niedostatecznem; powiększyłem przeto odległości pomiędzy żołnierzami najprzód do 10, potem do 15, a nareszcie z konieczności do 20 kroków".

Wojna więc przybrać musi charakter oblegań twierdz przez łańcuchy rozproszonych żołnierzy, a wówczas, choć straty od kul będą nieznaczne, jednak zjawią się nowe komplikacye. Czy wojska będą chciały znosić spokojnie choroby, trudy i znoje, nieodłączne od ciągłego obozowania na oczach ufortyfikowanego nieprzyjaciela? Czy myśl o żonie i dzieciach, pędzących w domu marny żywot istot, pozbawionych najbardziej koniecznych potrzeb wskutek zastoju w przemyśle i handlu, nie wpłynie ujemnie na wojska?

Mimowoli nasuwa się pytanie: czy już samo udoskonalenie broni, dające możność zastosowania taktyki, przeciągającej wojnę do nieskończoności — czy nagromadzenie w państwach środkowo-europejskich po miastach ludności, egzystującej wyłącznie prawie z przemysłu i handlu, które w razie wybuchu wojny nie dostarczą środków pieniężnych, już nie do kontynuowania walki, lecz wprost do nędznej egzystencyi — czy już to samo nie czyni wojny niemożliwą, a w każdym razie czy przez dalsze w dziedzinie techniki ulepszenia, w dziedzinie zaś ekonomiki przez większą zależność jednych państw od drugich, nie stanie się wojna w niedalekiej przyszłości bezcelową absolutnie?

Nim przyszłość odpowie na te pytania, dziś już doświadczenia z wojny transwaalskiej potwierdzają cały szereg przypuszczeń i prognostyków, dotyczących przyszłej wojny.

To, co było ukryte i dostępne jedynie dla osób wyjątkowo oświeconych, to ujawnić zdołała dopiero wojna transwaalska. Ze zjawiskami wojny tej zachodzi coś podobnego, jak z procesem marznięcia wody. Człowiek, który nie bada zjawisk podobnych, nie uwierzy, że tworzenie się lodu jest procesem dłuższy czas przygotowywanym. To samo dzieje się z masami ludu. Myśl, że wojna dzisiejsza nie może służyć tym samym celom, co w czasach ubiegłych, jest dla mas tych czemś śmiesznem, utopijnem. Inaczej to być nie może. Każda zmiana w warunkach życia, każda myśl nowa przyjęta być może ostatecznie dopiero po długiej walce pomiędzy pojęciami nowemi a dawnemi.

Nie usprawiedliwia to jednak w niczem postawy agraryuszów niemieckich, którzy, dzierżąc w swych rękach ster rządów i posiadając możność poinformowania się, powinniby zdawać sobie sprawę z położenia rzeczy. Lecz francuskie przysłowie powiada „Il n'y a pire sourd que celui qui ne veut pas entendre". (Najgorszym głuchym jest ten, kto nie chce słyszeć). Położenie finansowe obecnie jest takie, że w razie wybuchu wojny niektóre państwa ogłosić będą musiały natychmiast niewypłacalność, Niemcy zaś, gdyby je ostateczność ta nie spotkała nawet, z powodu braku środków finansowych, wojny zaczepnej prowadzić długo nie będą mogły.

Jan Bloch.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 19 grudnia. W dyskusyi nad ustawą o dyurnistach, minister skarbu Böhm-Bawerk oświadczył się za uregulowaniem tej sprawy zapomocą rozporządzenia, nie zaś przez osobną ustawę, a to ze względu na trudności, jakie wynikają z ustawy o t. zw. certyfikatystach. Rząd jest skłonny wydać rozporządzenie, zapewniające dyurnistom w drodze kontraktów służbowych prawa urzędników oraz pensye dla wdów i sierót. Rząd zgadza się więc na odnośną rezolucyę komisyi budżetowej, ale zastrzega, że będzie mógł załatwić sprawę dopiero z chwilą, gdy Izba uchwali potrzebne na to środki, to jest sumę 5½ miliona koron.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Poseł Breiter zażądał skreślenia § 10. Cała ustawa jest — zdaniem mówcy — anemiczna i koszlawa. Komisya budżetowa sama przyznała w swoim referacie, że przedłożenie to ma wiele stron ujemnych i luk, wymaga więc radykalnej naprawy. Aby jednak bodaj cośkolwiek uczynić dla dyurnistów na gwiazdkę, mówca oświadcza, że będzie głosował za ustawą, ale żąda, aby skreślono przynajmniej § 10, który uważa za najszkodliwszy ze wszystkich postanowień ustawy. Większe prawa przyznaje się wysłużonym podoficerom, niż ukończonym uczniom szkół średnich i seminaryów nauczycielskich, ale w państwie militaryzmu i systemu policyjnego, jak Austrya, trudno się czego innego spodziewać. Po paru jeszcze przemówieniach, wniosek p. Breitera odrzucono, a § 10 i następne przyjęto według brzmienia, zaproponowanego przez komisyę, poczem uchwalono także całą ustawę w trzeciem czytaniu.

Z kolei przyjęto również w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę „O polepszeniu płac auskultantów sądowych", mimo, że minister skarbu oświadczył, iż rząd ze względów finansowych zgodzić się na nią nie może.

Przy następnym referacie o wydanie p. Pernerstorfera sądowi, przyszło do żywej utarczki między socyalistami a partyą chrześcijańsko-socyalną, której Pernerstorfer zarzucił nadużywanie nietykalności poselskiej dla spraw osobistych. P. Pernerstorfer prosił sam o wydanie go sądowi, co też uchwalono.

Z kolei uchwalono ustawę o ochronie winnic od filoksery i ustawę o rejestrze przemysłowym, zgodnie ze zmianami, jakie w tej ustawie poczyniła Izba Panów.

P. Pernerstorfer zapytuje przewodniczącego komisyi konstytucyjnej, dlaczego od 17 października do tej pory nie zwołał ani jednego posiedzenia komisyi, mimo, iż wybrano ją jeszcze na wiosnę br. z poleceniem przygotowania wniosków w sprawie zmiany § 14 ustawy zasadniczej oraz § 16 celem rozszerzenia nietykalności poselskiej także na śledztwa dyscyplinarne. Przewodniczący komisyi p. Grabmayer oświadcza, że obie sprawy powyższe, komisyi przekazane, znajdują się na dobrej drodze. Dla obu spraw wybrano subkomitety. Subkomitet dla § 16 wywiązał się już z zadania i wypracował wnioski, które doręczono członkom komisyi; także subkomitet dla § 14 sprawę załatwił i ma zamiar zaproponować komisyi zupełne zniesienie tego paragrafu. Jeszcze w październiku b. r. mówca dwukrotnie chciał zwołać komisyę, ale posiedzenia jej dla braku kompletu nie przyszły do skutku. Mówca wyraża też ubolewanie, że tak ważne sprawy nie znajdują obecnie w Izbie zainteresowania.

Na tem prezydent hr. Vetter zamyka posiedzenie Izby i życząc posłom Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku, oznajmia, że termin i porządek dzienny następnego posiedzenia podany będzie członkom Izby pisemnie.

Między wnioskami, zgłoszonymi na wczorajszem posiedzeniu znajduje się wniosek posłów Choca, Rataja i towarzyszy, żądający założenia publicznej szkoły ludowej czeskiej w Wiedniu.

Wiedeń 19 grudnia. Subkomitet komisyi kolejowej obradował wczoraj nad wnioskiem pp. Kaftana i tow. w sprawie upaństwowienia austryackiej kolei północno-zachodniej, tzw. „Süd-norddeutsche Verbindungsbahn", tudzież austro-węgierskiego towarzystwa kolei państwowych.

Szef sekcyi Kniaziołucki oświadczył, że stanowisko ministerstwa skarbu w tej sprawie będzie można jasno określić dopiero po ukończeniu dochodzeń co do cyfrowego rezultatu ewentualnego upaństwowienia. Uchwalono następnie szereg rezolucyj, wzywających rząd, aby poczynił szybkie przygotowania do upaństwowienia wyż wspomnianych kolei i ewentualnie przedłożył Izbie posłów ustawę ramową, upoważniającą go do dalszego ciągu akcyi upaństwowienia kolei, tudzież do załatwienia w drodze procesów cywilnych dyferencyi między rządem a kolejami prywatnemi. Przyjęto dalej rezolucyę, wzywającą rząd aby wezwał kolej północno zachodnią do wybudowania drugiego toru kolejowego na własny koszt, wreszcie rezolucyę wzywającą rząd do poczynienia wszelkich starań, aby z dniem 1go stycznia 1904 mógł skorzystać z prawa upaństwowienia kolei północnej.

W subkomitecie komisyi podatkowej dla przedłożenia rządowego o podatku od biletów kolejowych p. Dobernigg wniósł, aby dyskusyę nad tym projektem odroczyć aż do ukończenia prac komisyi budżetowej. Wniosek wzywa też rząd, aby ubytek dochodów spowodowany zniesieniem myt i ustawą o dyurnistach, pokrył w pierwszem półroczu 1902 z zapasów kasowych, a do tego czasu przygotował inny projekt pokrycia, a to przez zaprowadzenie monopolu zapałkowego i przemianę loteryi liczbowej na klasową. Wniosek ten odrzucono.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 grudnia.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył prezydent dr. Małachowski. Przystąpiono do porządku dziennego i przyjęto bez dyskusyi rachunki gazowni i tramwaju elektrycznego za rok 1899.

Następnie dr. Maryański przedstawił wniosek o zaciągnięcie nowej pożyczki w kwocie miliona dwustu tysięcy koron, a to na pokrycie przekroczeń kosztorysowych przy inwestycyach, oraz na niektóre nowe, nadzwyczajne, uchwalone już wydatki, mianowicie na pokrycie nadwyżek (ponad kosztorys) kosztów budowy: 1) wodociągów 400.000 K., 2) teatru 350.000 K., rzeźni wraz z koleją dojazdową 189.260 K. i strażnicy pożarnej 19 588 K.; dalej na zapłacenie oszacowanej przez Wydział krajowy realności, pozostałej po śp. Kubasiewiczu, a przez gminę zburzonej, 40.000 K.; na wybudowanie na tem samem miejscu trzypiętrowej kamienicy 70.000 K.; wreszcie na pokrycie niedoboru, wynikającego ze sprzedaży obligów dawnej pożyczki 105.000 K. Razem czyni to kwotę 1,173.848 K., a referent zażądał imieniem sekcyi finansowej pożyczki w okrągłej kwocie 1,200.000 K. Kwoty na pokrycie przekroczeń kosztorysu nie oznaczają dokładnie tego, co faktycznie wydano; rachunki jeszcze nie są pokończone, ani też roboty wszelkie przy teatrze, wodociągach, rzeźni i strażnicy, nie są w tem stadyum wykończenia, ażeby już żadnych wkładów nie wymagały; dlatego referent przy każdej z tych pozycyj podał jeszcze pewną kwotę, na wypadek ewentualnej potrzeby; atoli poza owe ogólne sumy dodatkowego kredytu nie wolno komisyom dla budowy wspomnianych gmachów względnie przedsiębiorstw wykraczać. Specyalna komisya ma zająć się zaciągnięciem tej nowej pożyczki i czuwać nad właściwem jej użyciem. Referent postawił też rezolucyę o wezwanie wszelkich komisyj inwestycyjnych, aby ściśle trzymały się kosztorysów, oraz aby w razie konieczności ich przekroczenia, wcześnie o tem doniosły i postarały się o kredyt dodatkowy przed zarządzaniem wydatków, wykraczających po za ramy kosztorysu. Druga rezolucya zaznacza, że uchwalenie tego pokrycia niedoborów inwestycyjnych nie uwalnia odnośnych komisyj od przedłożenia w należytym czasie szczegółowych rachunków.

Rektor Dzieślewski żądał, ażeby nie komisye, lecz zaprzysiężone organa miejskie, które mają w ewidencyi i kosztorys i czynione wydatki, przestrzegały kosztorysu, a gdy są usiłowania ku jego przekroczeniu, powinny protestować.

Prof. Dziwiński sądzi, że p. Dzieślewskiemu chodzi o Izbę obrachunkową; wobec tego mówca, który należał do miejskiej komisyi lustrującej urzędowanie Magistratu, stwierdza, że Izba obrachunkowa kosztorysów nie miała. Mówca wskazuje też, że pożyczka 1.200.000 K. nie wystarczy, bo inwestycye pokończono później, niż to projektowano w budżecie, zawiodły więc preliminowane dochody.

P. Jonasz również stwierdza, że przy lustracyi zauważono wadliwą manipulacyę Izby obrachunkowej; wiedziała ona, ile wogóle inwestycye miały kosztować, ale nie wiedziała, ile przypadać miało za poszczególne dostawy.

Dr. Lilien wniósł o wyłączenie z planu pożyczki kwoty 110 000 K. na zapłatę zburzonej realności Kubasiewicza i wybudowanie nowej kamienicy; gdy to bowiem uchwalano, przyrzeczono, że na ten cel będzie zaciągnięta pożyczka hipoteczna, która miałaby się amortyzować z dochodów wybudować się mającego domu.

P. wiceprezydent Michalski wskazuje, że o wielkich przekroczeniach kosztorysu nie może być mowy. Wodociągi są doskonałe, więc nie żal pieniędzy, na wodociągi wydanych; owe zaś 400 000 K. nie są właściwie przekroczeniem kosztorysu, lecz przeoczeniem wstawienia w kosztorys kwoty 600.000 K. na łączenie wodociągów do granicy kamienic, co dzieje się kosztem gminy. Zatem jeszcze raczej zaoszczędzono około 250.000 K., skoro tylko niespełna 400.000 K. po doliczeniu owych 600.000 K. zapomnianych, trzeba jeszcze uchwalić. Mówca komunikuje, że kamienica na gruncie dawniej Kubasiewicza już się buduje i przy sprzyjającej temperaturze może być za dwa tygodnie wyciągnięta pod dach, a że się opłaci — o tem mówca ani trochę nie wątpi.

Prof. Pawlewski podniósł, że w referacie nie ma obrazu na przyszłość, nie podano, skąd nową pożyczkę pokryć i ile rocznie trzeba pokrywać. Dalej oświadcza mówca, że długo w komisyi teatralnej upominał się o rachunki wydatków, ale nie mógł ich dostać. Aż nagle zawiadomiono komisyę, że kosztorys już przekroczono o 50.000 K. Mówca prosił więc zaraz prezydenta o zakomunikowanie tego Radzie, lecz rok cały upłynął, a Rada o tem oficyalnie nie dowiedziała się, tymczasem zaś wydatki ponad kosztorys dosięgły do 350.000 K. Mówca konkluduje przeto, że obecnie komisye nie mogą odpowiadać za przekroczenia kosztorysowe, skoro głosy ostrzegające komisyj przemijają bez skutku, skoro winnym nie wytoczono dyscyplinarnego śledztwa i wogóle nie postarano się o wczesne zatamowanie złego.

Prof. dr. Głąbiński wyraża przekonanie, że komisye nie dość skutecznie czuwały nad trzymaniem się budżetu; organa Magistratu były wykonawcami poleceń komisyj, organów tych przeto nie można obwiniać; że zaś komisye nie wiedziały, co się dzieje, wina ich leży w tem, że nie dawały inicyatywy do badań, nie żądały sprawozdań itd. W planie nowej pożyczki chodzi przedewszystkiem o zapłacenie za dostawy już uskutecznione. Mówca przyznaje, że owa pożyczka nie wystarczy, bo trzeba będzie jakiegoś źródła na pokrycie niedoboru tegorocznego budżetu.

Prof. Thullie był przeciwny wnioskom referenta, albowiem obliczenia w referacie były bardzo ogólnikowe. Mówca sprzeciwił się też rezolucyom i pragnął, aby przed uchwaleniem pożyczki zdano sprawę, kto winien jest tym nieustannym przekraczaniem kosztorysu.

Prof. dr. Głąbiński wskazał, że na razie chodzi o pieniądze, potrzebne na wypłacenie przedsiębiorcom ich należytości; nie można przecież od przedsiębiorców żądać aby czekali na pieniądze swe aż do czasu, gdy się skończą owe dochodzenia mające na celu wykrycie winowajcy. Już dziś niektórzy przedsiębiorcy, nie chcąc dłużej na zapłatę czekać zaskarżyli gminę.

W tym samym duchu przemawiał p. Bardasz; zaznaczył on, że niektórzy przedsiębiorcy, czekający rok i półtora roku na należną im zapłatę, tymczasem ratują się od nędzy tem, że zastawiają w lombardach co się tylko zastawić da; mówca domaga się też przyśpieszenia kolaudacyi.

Przemawiali jeszcze pp.: Dzieślewski, Schirmer, Krach, Rawski i Michalski, a wreszcie referent, który oświadczył, że zgadza się, ażeby także i organa, które mają dostęp do ksiąg rachunkowych, przestrzegały kosztorysu; apel do komisyi jest konieczny, bo tylko wtedy rezolucya taka nabędzie mocy prawnej, jeżeli będzie wystosowana do komisyj, w których przecież jest przewodniczącym prezydent lub wiceprezydent.

W głosowaniu przeszły znaczną większością głosów wnioski referenta wraz z dodatkiem p. Dzieślewskiego.

Następnie miano wybrać zastępcę delegata Rady miejskiej do Rady administracyjnej fundacyi skarbkowskiej, w miejsce p. Walichiewicza, który zrezygnował. Atoli Rada miejska nie przyjęła jego rezygnacyi do wiadomości, wybór nowy okazał się więc zbędnym.

O ½ do 10 tej posiedzenie się skończyło. Następne odbędzie się w piątek.

Maszyna zecerska p. Rosinkiewicza.

Wczoraj p. Kazimierz Rosinkiewicz, sekretarz Politechniki i znany powieściopisarz, piszący pod pseudonimem „Rojan", dokończył w Towarzystwie politechnicznem demonstracyę swej maszyny do rozkładania czcionek. Jak już donieśliśmy, p. Rosinkiewicz skonstruował także osobną maszynę do składania, o której jednakowoż nie może jeszcze nic powiedzieć, albowiem nie uzyskał na nią jeszcze patentu. Tyle tylko oznajmił, że zaletą jej jest prostota i wynikająca z tego taniość; podczas gdy maszyna zecerska dotychczas za najlepszą uważana, kosztuje 14 000 marek, to jak p. Rosinkiewicz sądzi, jego maszyna do składania kosztować będzie tylko jakie 300 zł. Ale największą trudnością było dla wynalazców wymyślenie praktycznej maszyny do rozkładania i z powodu właśnie tej trudności odwrócono się od sposobu składania czcionek, a zastosowano system składania matryc i odlewania potem całych wierszy. Tylko takie maszyny, lejące czcionki, są dziś w używaniu. Mają one między innemi i tę złą stronę, że lada błąd ważniejszy czyni cały jeden odlew bezużytecznym. Jasną więc jest rzeczą, jaką doniosłość w drukarstwie mieć musi wynalezienie dobrej maszyny do rozkładania — a tego dokazał p. Rosinkiewicz. A nie opiera się on przytem li tylko na własnem zdaniu. Za granicą od kilkunastu osób i to rzeczoznawców kilku firm w Monachium i Berlinie, słyszał zdanie, że zasada maszyny jego jest znakomita, a wydatność jej, jeżeli w praktyce okaże się taką, jaką się obecnie zapowiada, jest większa, aniżeli potrzeby praktyczne wymagają.

Maszyna p. Rosinkiewicza pracuje w ten sposób, że co 4—5 sekund może wejść nowy wiersz, którego czcionki mają być rozrzucone. Wiersz ten przytem może być, stosownie do rozmiarów maszyny, dość długi, t. zn. można np. dwa wiersze druku połączyć w jeden dłuższy, zawierający np. 100 czcionek. Jest to bardzo ważne, bo maszyna p. Rosinkiewicza działa od razu na cały wiersz i od razu odłącza od niego wszystkie jednoimienne czcionki, podczas gdy w innych maszynach każdą czcionkę z osobna oddziela się od wiersza i odsyła do odpowiedniego przedziału.

Ten właśnie pomysł p. Rosinkiewicza jest jedną z najważniejszych zalet jego wynalazku. Oddzielanie czcionek od wiersza odbywa się zapomocą systemu noży działających z góry i z pod spodu, oraz tłoczków działających z boku. Mechanizm, wprawiający w odpowiednie ruchy te klapki i noże, jest bardzo ładnie obmyślany i funkcyonuje doskonale, jak to wczoraj pokazało się na modelu częściowym, gdyż całej maszyny p. Rosinkiewicz jeszcze nie zbudował. Model ten jest właśnie tą częścią maszyny, którą najtrudniej było skonstruować. Czcionki używane do demonstracyi sam wynalazca zaopatrywał bardzo żmudnie scyzorykiem w odpowiednie nacięcia. Mimo więc wykonania i modelu i czcionek niezupełnie precyzyjnego, maszyna pracuje bez zarzutu.

P. Rosinkiewicz stosuje ekonomię pracy w swej maszynie na podstawie tego doświadczenia, że pewne czcionki przychodzą bardzo rzadko w tekście, inne zaś bardzo często. Odpowiednio do tego, dzieli on najprzód wszystkie czcionki, których jest 96, na dwie grupy po 48, a drugą grupę jeszcze na 24 i tylko jedną grupę z 24 różnych czcionek rozkłada maszyna bez ustanku, natomiast drugą grupę z 24 gromadzi w rezerwoarze i po pewnym czasie, np. po godzinie je rozkłada, zaś ową drugą grupę z 48 gromadzi w innym rezerwoarze, a że to są czcionki jeszcze rzadsze, więc rozkładanie ich następuje w większych jeszcze odstępach czasu, np. raz na dzień. Otóż zauważyć należy, że rozkładanie tych nagromadzonych czcionek odbywać się może na tej samej maszynie, co rozkładanie reszty czcionek, chociaż są to czcionki inne, a mianowicie dlatego, że mogą one mieć zupełnie te same sygnowania (t. j. owe nacięcia), a tylko dodany być musi jeszcze jeden ząb, który sprawia, że z początku maszyna je od reszty oddziela.

Ową grupę najczęstszych 24 czcionek dzieli maszyna na dwie dwunastki i posyła jedną na jedno swe ramię, a drugą na drugie i tam odbywa się sortowanie. Wiersz posiadający same czcionki z grupy jednej dwunastki zostaje uchwycony z dołu i z góry przez noże, a ponieważ czcionki mają odmienne nacięcia, to nóż górny chwyta inne czcionki, a nóż dolny inne. Przez ruch w kierunku poziomym rozczepiają się te czcionki, na razie na dwie grupy, jedną zawierającą dziewięć rozmaitych czcionek, drugą zawierającą trzy. I dalej grupę z trzech rozbija maszyna na grupy z 2 i 1, a później jeszcze grupę z dwóch na dwie grupy po 1, równocześnie zaś ową grupę z 9, która posunęła się naprzód, drugi system takich samych noży dzieli na dwie grupy itd. Każdą grupę z jednoimiennych czcionek, t. zn. same *a*, albo same *b*, wypychają tłoczki, wysuwające się z boku do odpowiednich przedziałek magazynu. Z chwilą, gdy jeden wiersz rozbity został na dwie grupy i posunął się naprzód, wsuwa się do maszyny nowy wiersz i tak dalej, tak, iż wzdłuż całego ramienia maszyny posuwa się niejako lawina czcionek, a z boku coraz wysuwają się już wysortowane czcionki. Wszystkie ruchy maszyny będą automatyczne, tak, iż cała praca robotnika polegać będzie na kręceniu korby, a może także naturalnie pracę tę odbywać motor. Na wstępie jeszcze oddziela na tej samej zasadzie maszyna t. zw. spacye od czcionek i odrzuca t. zw. interlinie, tj. blaszki dzielące jeden wiersz od drugiego.

Kalkulacya prosta pokazuje, że jeżeli wiersz np. ze stu czcionek co 4—5 sekund wchodzi na maszynę, to w minucie sortuje maszyna mniej więcej 1200 czcionek, a w godzinie 72000, co jest liczbą olbrzymią i przechodzącą najbardziej wygórowane wymagania.

Wszyscy uczestnicy wczorajszego zebrania, a było ich bardzo wielu, z nadzwyczajnem zajęciem oglądali model maszyny i słuchali jasnych wywodów wynalazcy i po skończeniu demonstracyi wyrazili mu podziękowanie i podziw oraz winszowali mu tak pięknego i tyle obiecującego wynalazku.

Co i o czem piszą.

Dotąd jeszcze nie zbadano, kto właściwie wydał zarządzenie, aby sporne terytoryum nad Morskiem Okiem zostawić tymczasowo administracyi węgierskiej. Takiego zarządzenia nie wydało ani ministeryum obrony krajowej żandarmeryi, ani sama lwowska komenda żandarmeryi, ani z drugiej strony ministeryum spraw wewnętrznych, ani namiestnictwo lwowskie. W gruncie rzeczy dochodzenie, kto wydał takie zarządzenie, nie przedstawia dla samej rzeczy żadnego znaczenia, ponieważ było zupełnie nielegalne i ponieważ wszystkie właściwe władze nie przyznają się do wydania jego. Zdaje się, że wyszło ono z nowotarskiego starostwa, ale to nie jest jeszcze pewne. Jest to bądź co bądź dość dziwne, żeby tak trudno było wyszukać urząd, który postąpił nielegalnie. Zachodzi tu jakaś biurokratyczna gmatwanina, o której *Czas* tak się wyraża:

Kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zapewnia, że nic nie wie o wydaniu żandarmeryi polecenia, aby sporne terytoryum uważała za przynależne do Węgier. To samo zapewnienie powtórzył minister obrony krajowej nietylko odnośnie do ministerstwa, ale i odnośnie do krajowej komendy. Zapewnienie to było tem naturalniejsze, że tego rodzaju polecenia nie należą do zakresu działania ministerstwa obrony krajowej, które zajmuje się tylko stroną wojskową instytucyi żandarmeryi. Któż więc wydał owo polecenie, mogące mieć tak fatalne skutki dla całej sprawy, jakie były przyczyny, które zagadkową władzę skłoniły do takiego zarządzenia?!

Sprawa staje się tem dziwniejszą, że ani chwili nie przypuszczamy, by inicyatorem polecenia była polityczna władza krajowa, jakkolwiek takby wynikało z zaprzeczeń ministra obrony krajowej i ministra spraw wewnętrznych. Sądzimy raczej, że stała się tutaj jakaś pomyłka, jakiś biurokratyczny błąd, jakaś niefortunna formalność, może jakieś niezrozumienie polecenia.

Powtarzamy, że owe zarządzenie, o którem nie wiadomo, kto je rodzi, nie ma jurydycznego znaczenia dla samej spornej sprawy, ale że takie bałamuctwa powstają, w tem dowód, że czas już przyśpieszyć zakończenie nieszczęśliwego sporu.

KRONIKA.

Lwów 19 grudnia.

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie odbędą się z końcem lutego 1902. Dla przygotowania się do nich, urządza lwowski Związek chrześcijańsko-narodowy w lokalu swym (ul. Pańska l. 11, II p. w podwórzu) szereg pogadanek na temat gospodarki gminy lwowskiej. Pogadanki odbywać się będą od najbliższego piątku raz na tydzień, tj. dnia 20 i 27 bm., oraz 3 i 10 stycznia, każdym razem o godzinie 7 wieczorem.

Sprawa posła Kozłowskiego. Jak wczoraj zanotowaliśmy, poseł Kozłowski nosi się z zamiarem złożenia mandatu poselskiego i miał zamiar swój już wczoraj wykonać. Atoli komisya parlamentarna Koła polskiego z p. Jaworskim na czele zwróciła jego uwagę, iż skutkiem rezygnacyi mogłyby interesa krajowe ponieść szkodę, dr. Kozłowski ma bowiem ważne referaty w komisyi budżetowej; wobec tego oświadczył p. Kozłowski, iż mandat poselski do ukończenia obrad budżetowych zatrzyma.

Stronnictwo katolicko-narodowe w Krakowie

wysłało do dr. Kozłowskiego telegram z wyrażeniem uznania dla jego działalności, żalu, że ustąpił z komisyi parlamentarnej Koła i z prośbą, aby mandatu poselskiego nie składał.

Posłowie ruscy — jak donosi *Diło* — postanowili odłożyć swój naglący wniosek w sprawie założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego, pojmując, że obecnie ku temu jest pora najnieodpowiedniejsza.

Zmiana własności. Klemens hr. Dzieduszycki sprzedał dobra swe Stanowce na Bukowinie p. Stanemu, Polakowi, za 1,200.000 K.

Uczczenie Małeckiego. Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego uchwalił wybić medal na pamiątkę 80-tej rocznicy urodzin dra Antoniego Małeckiego.

Schronisko dla obłąkanych nieuleczalnych. W myśl poleceń Sejmu, Wydział krajowy przygotował wnioski o wybudowanie siedmiu pawilonów dla nieuleczalnych umysłowo-chorych na gruntach zakładu kulparkowskiego; o wybudowanie dwóch domów dla lekarzy i urzędników i rozszerzenie urządzeń gospodarczych zakładu kulparkowskiego. Kosztorys tych przedsięwzięć opiewa na 857.000 K. Na pokrycie tych wydatków proponuje Wydział krajowy pożyczyć fundusz zakładu kulparkowskiego i część kapitałów, należących do szpitala św. Łazarza, do wysokości 400.000 K., zaś 457.000 K. pożyczyć w jednej z finansowych instytucyj krajowych.

Wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych otwarta będzie od dziś w pasażu Mikolascha codziennie aż do wtorku włącznie od godziny 9 tej rano do 8-mej wieczór. Otwarcie jej nastąpi dziś o godzinie 6-tej wieczór. Urządzeniem jej zajęły się Towarzystwa: Szkoły ludowej i Oszczędności kobiet. Celem tej wystawy—jak już wczoraj zaznaczyliśmy — jest zaznajomienie publiczności z wytworami krajowymi, które nabyć można u kupców lwowskich. Wśród tych przedmiotów braknie cacek tandetnych, którymi przywykliśmy zdobić choinki naszych dzieci; natomiast wystawa ta wskaże nam rzeczy swoje, które pod względem wartości i trwałości stoją bez porównania wyżej od tandety, którą nas zalewa zagranica. Znaczenie tej wystawy zrozumieli doskonale przemysłowcy nasi, zapełniając swymi wytworami obszerny lokal w pasażu Mikolascha. Publiczność lwowska, która z zapałem przyjęła hasło: „Kupujmy rzeczy swoje!“, przekona się, że przemysł nasz stoi już na tym stopniu, iż kupując wyroby własne, nie tylko popiera się przemysł krajowy, ale nabywa się rzeczy często bardzo piękne, a stosunkowo tanie i nieszablonowe, jak np. ładne, praktyczne, a bardzo tanie wyroby z gliny, drzewa, lub koszykarskie, które są przystępne nawet dla rodzin najuboższych.

Posyłki świąteczne. Dyrekcya poczt upraszą publiczność, ażeby dla ułatwienia olbrzymiego na poczcie przed świętami ruchu, przestrzegała następujących reguł: przy przesyłkach, zawierających ryby, masło i t. p. przedmioty, wydzielające z siebie wilgoć lub tłuszcz, oprócz zwykłego, należycie przymocowanego, lub na samej przesyłce napisanego adresu z dokładnem podaniem zawartości i z dopiskiem „przedmiot podlegający zepsuciu“, należy taki sam adres umieścić wewnątrz przesyłki lub na osobnej tekturze, przymocowanej trwale do takiej przesyłki. Przy przesyłkach do większych miast, jak np. Lwowa, Krakowa, Wiednia, Pragi, Budapesztu itp., w których opłaca się podatek akcyzowy, zawartość podlegająca temu podatkowi tak na samej przesyłce, jak i na liście przesyłkowym, należy podać w ilościach przyjętych w taryfie podatku konsumcyjnego, ażeby tym sposobem ułatwić wymierzenie opłaty akcyzowej bez otwierania przesyłek.

Ruskim alumnom z IV roku, który wystąpili z uniwersytetu lwowskiego, pozwolił ks. metropolita Szeptycki dokończyć studyów teologicznych w gr. kat. seminaryum w Przemyślu.

Finanse kraju. Wydział kraj. zestawił już ostateczny preliminarz budżetu krajowego na rok 1902. Według tego projektu wydatki wynoszą 23,265.158 K., t. j. więcej o 2 miliony K. niż w roku 1901. Dochody własne wykazują 8,845.642 K., niedobór tedy wynosi 14,500.000 K., to jest o 748.923 K. mniej, niż w roku 1901. Na pokrycie niedoboru uchwalił wydział kraj. zaprowadzić dodatki na rok 1902:

a) 60 halerzy od każdej korony przypisanego podatku gruntowego (tyle co w roku bieżącym);

b) 62 halerzy od każdej korony podatku domowego, z wyjątkiem domów wolnych od podatku domowo czynszowego (o 4 hal. mniej niż w r. b.);

c) 71 hal. od każdej korony przypisu innych podatków bezpośrednich z wyjątkiem osobisto-dochodowego (o 5 hal. więcej niż w r. b.);

d) 71 hal. od każdej korony przypisanego 5 prc. podatku od domów wolnych od podatku domowo-czynszowego.

Dla opodatkowania w m. Krakowie i w powiecie krakowskim i chrzanowskim wynosiłaby stopa dodatków tylko ad a) 49 h., *ad* b) 51 h., *ad* c) i d) 60 h.

Wzrost wydatków największy jest na budowle wodne i melioracye, preliminowano bowiem więcej o 846.289 koron, na oświatę więcej 618.132 koron, na cele podniesienia rolnictwa więcej 75.544 koron. Mniejsze wydatki wstawiono do preliminarza budżetu na cele przemysłu i rolnictwa o 15 986 i mniejsze na utrzymanie pomników historycznych o 15.937 K.

Za dwa lata, t. j. od roku 1904, czeka kraj nowe znaczne wydatki przez lat 20 na budowle wodne i regulacye rzek, mianowicie oprocentowanie kapitału i umorzenie rat od sumy, wynoszącej 12½% całej sumy 200 milionów; kwota ta wyniesie 1,250.000 K. Na regulacyę rzek suma, płacona dotychczas corocznie przez kraj, wynosiła 773.000 K. Obie te pozycye obciążą kraj sumą 2,023.000 K. rocznie.

Do tego przyjdzie jeszcze podwyższenie dodatku na roboty melioracyjne w sumie 900.000 K. Od r. 1904 prawdopodobnie potrzebne dodatki będzie rocznie o sumę 750.000 K., co uczyni 1,650.000 K. rocznie. Wydatki kraju na budowle wodne i melioracye wynosić będą więc 3,673,600 K. rocznie.

Wydział krajowy zastanawiał się tedy nad tem, gdzie szukać stosownego pokrycia na ten wydatek. Ludność kraju nie zniesie już dalszego opodatkowania. Wydział krajowy uznał tedy, że dla finansów kraju nadszedł okres tak ciężki, że bez pomocy kraj tak wielkiego zadania spełnić nie potrafi.

Dlatego wydział uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek o uchwalenie rezolucyi, aby w celu ułatwienia spłat dodatków na koszt robót wodnych, wezwał rząd do udzielenia krajowi bezprocentowej pożyczki z statu ministerstwa skarbu z pozycyi „ogólny zarząd skarbu“ w sumie przynajmniej 20 milionów K., płatnych w ciągu lat 20, począwszy od r. 1904 w rocznych ratach po jednym milionie koron.

Pożyczka ta stanowiłaby ledwo 30% rocznej sumy potrzebnej, wynoszącej 3,673.600 koron i miałaby być zwrócona rządowi w 40 ratach rocznych po 500.000 od r. 1924, t. j. od czasu ukończenia budowy kanałów i regulacyi rzek.

Jubileusz księcia Tadeusza Jana Lubomirskiego. Jeden z najbardziej zasłużonych około dobra publicznego obywateli w Królestwie Polskiem, ks. Jan Tadeusz Lubomirski obchodzić ma teraz 50-letni jubileusz swej działalności. Jego pracy i inicyatywie zawdzięcza bądź to swoje powstanie, bądź to swój rozwój wiele instytucyj humanitarnych, zwłaszcza warszawskie Towarzystwo dobroczynności, oraz kilkanaście spółek rękodzielniczych w Warszawie i innych miastach Królestwa. On założył muzeum przemysłowe w Warszawie, i organizował czytelnie bezpłatne, wydawał przewodniki dla rzemiosł, zasłużył się bardzo około wydawnictwa „Encyklopedyi rolniczej“ i „Encyklopedyi wychowawczej“. Pracował także wydatnie na polu literackiem i historycznem; wybitne są zwłaszcza jego studya o stosunkach ekonomicznych dawnej Polski.

W uznaniu zasług ks. Jana Lubomirskiego obywatele Warszawy ofiarowują mu medal pamiątkowy oraz piękny adres. Zakład im. Ossolińskich we Lwowie uczcił jubileusz tego znakomitego Polaka, wysyłając doń następujący telegram: „Racz przyjąć książe wyrazy głębokiej czci za Twą wydatną dla społeczeństwa pracę i hołd dla Twych obywatelskich zasług, które Ci wraz z serdecznem życzeniem *ad multos annos* przesyła zakład Ossolińskich“.

Konkurs rozpisało prezydyum sądu wyższego we Lwowie na posadę naczelnika kancelaryi w X randze dla sądu krajowego we Lwowie; termin do 7 stycznia.

Gr. kat. biskupstwo w Stanisławowie. *Diło* odwołuje wiadomość, jaką z niego zacytowaliśmy, o mianowaniu ks. Filasa biskupem stanisławowskiej gr. kat. dyecezyi. *Diło* oświadcza, że dotychczas nawet nie zażądano przedstawienia kandydatów i dlatego też propozycyi żadnej nie wysłano. W całej tej sprawie chodzi o dotacyę dla biskupa i dopóki w tej mierze nie ma decyzyi, mówić o kandydatach byłoby przedwczesnem i bezprzedmiotowem.

„Gazeta Warszawska“ po miesięcznej przerwie poczęła znowu wychodzić. Redaktor *Gazety* i wydawca, p. Stanisław Lesznowski, w umieszczonej na czele odezwie prosi czytelników o wyrozumiałą cierpliwość, zanim, wyjednawszy u władz rozszerzenie programu pisma, będzie mógł uczynić je żywotnem i urozmaiconem. Jak wiadomo cenzura warszawska zabroniła temu pismu podawać feljeton i artykuły literackie na tej zasadzie, że gdy przed 128 laty *Gazeta polska* wniosła podanie o pozwolenie na wydawnictwo, nie mówiła w programie nic o feljetonach itd.

Śnieg i zima! Z różnych stron świata dochodzą wieści o wielkich śniegach, zimnie i zawiei. W Danii spadły takie masy śniegu, iż na dziesięciu liniach kolei żelaznych wstrzymano ruch. Z Ameryki dochodzą również wieści o silnych mrozach. Z Saint Paul (w stanie Minnesota) donoszą, iż w północno - wschodnich Stanach panuje takie zimno, jakiego nie pamiętają jeszcze nigdy w grudniu. W niektórych miejscowościach temperatura spadła do 39 4 stopni Celsiusza. Marzną ludzie — orkan szalejący na wschodnich brzegach Jutlandyi, jak donoszą z Kopenhagi, zatopił kilka łodzi. Pięciu rybaków utonęło. — W Madrycie panują niezwykłe zimna, termometr wskazuje pięć stopni niżej zera. Jakiegoś mężczyznę znaleziono na ulicy zmarzniętego. Guadarrama pokryty jest śniegiem.

Poseł czeski p. Holansky przysyła nam następujące pismo (zredagowane po polsku) z prośbą o ogłoszenie: „Składam serdeczne podziękowanie za tyle dowodów uznania, jakiemi mię obdarzyło społeczeństwo polskie za wystąpienie w obronie praw jego w parlamencie. Spełniłem tylko mój skromny obowiązek, nakazujący mi wszędzie stawać w obronie pokrzywdzonych przeciw zaborczym i brutalnym Teutonom.

Z wyrazem poważania *Vojta Holansky*“.

Pożar. W nocy z 13. na 14. b. m. powstał pożar na folwarku w Suchocicach ad Boratyn, własności hr. Olgi Dunin Borkowskiej i w przeciągu pół godziny wskutek silnego wiatru zniszczył do szczętu: gumno ze stertami zboża, szopy ze zbożem w snopach, koniczyną i sianem, spichlerz z 100 korcami pszenicy. 100 korcami żyta i 50 korcami owsa, tudzież stajnie z 21 końmi i 35 sztukami bydła rogatego. Ogień, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był podłożony.

Nowy gmach szkolny w Przemyślu. We wtorek poświęcono i otwarto nowy gmach, wzniesiony przez gminę m. Przemyśla na pomieszczenie czteroklasowych szkół ludowych, męskiej i żeńskiej. Gmach, wzniesiony według planów dyrektora miejskiego urzędu budowniczego w Przemyślu, p. Łempickiego, w stylu przejściowym, romańsko-gotyckim, jest piękny, wygodny i odpowiada potrzebom hygienicznym. Koszt budowy wynosił 300.000 K.

Polacy na Syberyi. Pewien kapłan podaje w *Kraju* ciekawe szczegóły o katolikach na Syberyi, zwłaszcza w pow. tarskim, należącym do gubernii tobolskiej. W powiecie tym żyje obecnie już blisko dwa tysiące katolików. Emigracya na Syberyę przynosi pomyślne warunki bytu ludziom, mającym liczne rodziny, bo kto nie ma dzieci, ten nie podoła olbrzymiej pracy trzebienia lasu i założenia własnej zagrody; tacy więc, zniechęceni, rychło wracają do rodzinnych stron, lub w pogoni za szczęściem zapuszczają się dalej na wschód. Bardzo przykre stosunki panują w tym powiecie pod względem zaspokajania potrzeb religijnych osiadłych tam Polaków. Najbliższe kościoły są w Omsku i Tobolsku, tj. w oddaleniu 300—600 wiorst. W Tobolsku jest dwóch księży, proboszcz ks. Przesmycki, który jednak wyjeżdżać nie może, gdyż uczy religii w gimnazyum i w szkole Maryjskiej, — oraz wikary ks. Mirski, który przez dziewięć miesięcy w roku jest w podróży po niezmiernie rozległej gubernii tobolskiej, tak, że w ciągu roku robi do 4.000 wiorst drogi. W każdej wsi, gdzie są katolicy, ksiądz może zatrzymać się przeciętnie po dwa dni w roku, aby wyspowiadać, ochrzcić, udzielić ślubów itp., lecz o katechizacyi, o pracy nad umoralnieniem, w takich warunkach mowy być nie może. To też chorzy umierają bez Sakramentów, dzieci bez chrztu, a obyczaje przybyszów w otoczeniu dawnych mieszkańców Syberyi, nie dających dobrego przykładu, psują się mocno. Większość jednak dotąd odznacza się przywiązaniem do Kościoła i księży. Skoro ksiądz zawiadomi, że za tydzień lub dwa, będzie w tej a tej wsi, katolicy skwapliwie przygotowują i przystrajają jedną z chat na urządzenie w niej ołtarza i na mieszkanie dla księdza. A gdy upragniony, raz do roku tylko widziany kapłan zjawi się, cała kolonia wybiega na jego spotkanie i wita go z prawdziwem rozrzewnieniem. W niektórych miejscowościach zakładają już katolicy osobne kaplice, bo nabożeństwo w domach prywatnych połączone jest ze strasznemi trudnościami, jeżeli się zważy, iż zwykle na ten cel można mieć co najwyżej chatę o dwóch małych izbach. Rząd pozwolił przed rokiem na budowę takich kaplic w miastach powiatowych Kurganie i Tiumenie, teraz zaś starają się o nie także miasta Iszym i Tara. Powiat tarski ponadto poczynił starania o księdza i kościół.

Zaziębienie a suchoty. Ludzie wątłego organizmu lub chorzy na piersi, zazwyczaj boją się zaziębienia, które jakoby miało być jedną z przyczyn powodujących suchoty. Dlatego też szczelnie zamykają okna, nadmiernie ogrzewają mieszkania, ubierają się bardzo ciepło i t. p.

Otóż na ostatniem posiedzeniu wydziału przeciwgruźliczego w Warszawie dr. Chełmoński dowodził, że zaziębienie nie może być powodem suchot. Choroba ta, bez istnienia zarazka gruźliczego w organiźmie danej osoby, powstać nie może. Twierdzi on, że jeżeli szybkie zmiany temperatury zewnętrznej wywołują pewne zaburzenia dróg oddechowych, to dzieje się tak przedewszystkiem u osób wydelikaconych a raczej chorych na wydelikacenie i że hartowanie jest to poprostu leczenie tej choroby — czyli powrót do normalnego stanu. Zbyt wielka troskliwość o dziecko, staranne otulanie, ochranianie, zasłanianie od przystępu powietrza jest szkodliwem podwójnie, raz dla tego, że pozbawia dziecko rzeczy najwięcej potrzebnej dla zdrowia, to jest powietrza, powtóre, że odbiera skórze odporność na zmiany temperatury.

Zmarli. W Krakowie Zofia Hradecka, nauczycielka, lat 24. — W Szczurowej Cyryla Starklówna, nauczycielka. — W Białej Wielkiej w Królestwie Adolf Schütz, właściciel dóbr, obywatel powszechnie poważany, ojciec znanego ekonomisty, zamieszkałego w Krakowie, lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 8 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogodnie.

Szczyt delikatności. Nocą w ustroni parku chodzić na palcach, żeby nie zbudzić śpiącej natury.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Pajace“ opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla; występ Ireny Bohuss i Eug. Guszalewicza i „Rycerskość wieśniacza“ opera w 1 akcie P. Mascagniego. Iszy występ Heleny Ruszkowskiej. — W piątek po raz Iszy „Za si dmą górą, za siódmą rzeką“. balada w 3 aktach z prologiem przez St. Rossowskiego. — W sobotę po raz IIgi „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“. — W niedzielę o godz. w pół do 4tej po poł. „San Toy“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IIIci „Nadzieja“. (Op hope van Zegen) dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heijermansa, w przekładzie J. Kasprowicza. — W poniedziałek po raz IIIci „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“. — We wtorek z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia.

Literatura i sztuka.

*** Koncert Paderewskiego.** Z Poznania piszą: Koncert dany 13 bm. wywołał w całem mieście nastrój niemal świąteczny. Poznań cieszył się, iż nareszcie usłyszy mistrza u siebie, tj. w teatrze polskim... Z prowincyi przybyło mnóstwo osób. Wydawało się niepodobieństwem, aby sala przybytku sztuki polskiej mogła pomieścić wszystkich tych, co wielkiego wirtuoza podziwiać pragnęli. Jednak, dzięki zabiegliwości dyrektora teatru p. Rygiera, sala zdawała się rozszerzać.. Prawda, iż jedna piędź miejsca nie została wolna i prawda, że tym razem niemieckiej publiczności było nader mało.

Paderewski przybył z Hanoweru. Na dworcu powitali go: Zdzisław ks. Czartoryski, p. Rygier i liczne grono osób. Artysta czuł się tak znużony drogą, że nie mógł przyjąć uprzejmego zaproszenia ks. Czartoryskich, u których w godzinach południowych odbyło się zebranie towarzyskie.

Przebieg koncertu był jednym szeregiem owacyi. Gdy Paderewski zjawił się na scenie, przywitała go burza oklasków i deszcz kwiatów. Po pięknie wykonanej sonacie op. 57 Beethovena p. Rygier, otoczony wszystkimi artystami polskimi, wręczył Paderewskiemu wieniec srebrny, złocony, i batutę. Dalej artyści ofiarowali mu od siebie fotografię zbiorową i wieniec. Dwa inne wieńce pochodziły od spółki teatralnej i pp. Kościelskich.

Najgorętszy zapał wywołały mazurki Chopina i „Krakowiak fantastyczny“, własny utwór mistrza. Nad program dodał Paderewski poloneza Chopina. Po koncercie w Sali Bazarowej zgromadziło się przy wspólnym stole liczne towarzystwo. Niebawem przybyli również i pp. Paderewscy. Zdrowie mistrza wniósł w wymownych słowach p. Józef Kościelski. Paderewski odpowiedział tak pięknem przemówieniem, że wśród zgromadzonych wywołał szczere wzruszenie. Mistrz tonów okazał się mistrzem słowa.

O godzinie 1½ w nocy Paderewski wyjechał do Drezna, gdzie 14 b. m. koncertował w salonach królewskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 grudnia.

(Z.) Giełda była dziś pod wrażeniem doniesień z Sofii o zupełnem rozbiciu się układów co do nowej pożyczki bułgarskiej. Na giełdach londyńskiej i berlińskiej wywołała ta wiadomość raptowne obniżenie się kursu renty bułgarskiej o 10%; u nas był kurs jej wprawdzie wyższy od londyńskiego i berlińskiego, ale w każdym razie o przeszło 6% niższy od notowań sobotnich. Bardzo dotkliwie obniżył się także kurs akcyi Landerbanku, który pośredniczył przy tej projektowanej pożyczce bułgarskiej. Ku końcowi obrotów cokolwiek spokojniej oceniano sytuacyę i w niektórych papierach powetowano bodaj część porannej zniżki.

Niekorzystne cyfry bilansu Towarzystwa alpejskiego za pierwsze trzy kwartały b. r. dziś dopiero wywarły efekt na giełdzie, a objawił się on w znacznym spadku walorów żelaznych. Ale na poczekaniu znaleźli spekulanci motyw, mający posłużyć niebawem za pretekst do nowej zwyżki tych papierów. Oto bowiem z całym aparatem reklamy rozgłoszono, że pełnomocnik hut węgierskich p. Biro przyjedzie do Wiednia w piątek i że w tym dniu odbędzie się decydująca konferencya w sprawie stworzenia austro-węgierskiego kartelu żelaznego. — Na targu berlińskim gotówka drożeje, co wywiera bardzo niekorzystny wpływ na tendencyę tej giełdy. — Z Londynu donoszą, że ostatnimi czasy wznowiono eksploatacyę dwudziestu kopalń złota w Transwaalu, zamkniętych skutkiem wojny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 652·00, węgierskie 665·00, Anglobanki 260·50, Uniony 551·00, Bankvereiny 441·00, Länderbanki 410·50, Ludwiki 430.80, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·05, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 118·75, węgierska renta wal. kor. 94·00, dukat 11·32, 20-franków. 19·06—, 20-markówka 23·44—, ruble 2·53½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 19 grudnia. Rada miejska przyjęła wniosek, skierowany przeciw pojedynkom i wzywający rząd, aby poczynił odpowiednie zarządzenia zapobiegawcze. W tej samej sprawie uchwaliła rada miasta Szegedyna wystosować adres do Sejmu węgierskiego. Adres ten będzie rozesłany do rad wszystkich miast z wnioskiem przyłączenia się do niego.

Londyn 19 grudnia. Rząd zamierza w połowie stycznia wysłać do południowej Afryki 1000 żołnierzy brygady gwardyjskiej, a to w celu wzmocnienia załóg w pobudowanych świeżo blokhauzach.

Nowy Jork 19 grudnia. Wczoraj zebrała się tu konferencya przedstawicieli kapitalistów, robotników i innych warstw ludności. Wybrała ona przedewszystkiem komitet, który ma rozważyć kwestyę zgodnego współdziałania kapitalistów i robotników i zapobiegania bezrobociom.

Belgrad 19 grudnia. Syn byłego prezydenta ministrów Georgewicza, koncypista ministeryalny Andrzej Georgewicz napadł wczoraj wieczorem na byłego ministra oświaty Pawła Marinkowicza z powodu, że Marinkowicz obraził starego Georgewicza. Marinkowicz strzelił z rewolweru dwukrotnie do napastnika, nie trafił go jednak, natomiast zranił chłopaka, przypadkowo przechodzącego.

Rzym 19 grudnia. Nowo mianowany austro-węgierski ambasador przy Watykanie hr. Szecsen przybył tu wczoraj z rodziną.

Londyn 19 grudnia. Na cześć delegatów rosyjskiego ministerstwa rolnictwa urządził wczoraj wydział główny Towarzystwa dla targów zbożowych bankiet w Guildhall. Prezes Towarzystwa wzniósł toast na cześć króla angielskiego, cara Mikołaja i gości rosyjskich i podniósł przytem wielkie znaczenie przyjaznych stosunków między Anglią a Rosyą. Delegat Krukow powiedział, że Anglicy i Rosyanie powinni się starać o to, aby przez częste odwiedziny lepiej nawzajem się poznawali i zbliżyli do siebie.

Wiedeń 19 grudnia. *Vaterland* ogłasza list pasterski austryackiego episkopatu, donoszący o uchwale, aby założyć z okazyi rozpoczęcia się nowego stulecia wolny katolicki uniwersytet w Salcburgu. List pasterski podaje następujące przyczyny, przemawiające za założeniem takiego uniwersytetu: koniecznie trzeba ustrzedz uczącą się młodzież od wpływów, wrogich wierze katolickiej, potrzeba podnieść w młodzieży miłość ojczyzny przez wpajanie w nią zasad patryotycznych. Jest to nietylko życzeniem Ojca św., ale i życzeniem rodziców, którzy nie chcą, aby dzieci ich traciły na uniwersytecie zasady katolickie i wychowanie religijne.

Dalej list pasterski głosi:

Szczegóły urządzenia takich zakładów będą później ogłoszone; dziś zaś wogóle można powiedzieć, że kierownictwo ich będzie spoczywało w rękach Ojca św. i biskupów, którzy będą pilnie dbali, aby powoływano właściwych profesorów: żeby czystość nauk nie była narażana. Oczywiście, przy całem zachowaniu praw i zasad katolickich, zakłady będą stały na wysokości wiedzy i nauki. O ile pozwolą środki pieniężne, wykłady najważniejszych przedmiotów będą się odbywały w różnych językach.

W końcu list pasterski omawia sposoby do uzyskania środków materyalnych, które mają być zebrane w drodze składek wśród katolików austryackich.

Berlin 19 grudnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie studentów niemieckich, zwołane dla uchwalenia protestu przeciw manifestacyom studentów polskich na uniwersytecie tutejszym. Po licznych mowach uchwalono dwie rezolucye, z których pierwsza zwraca się do studentów polskich z usilnem wezwaniem, aby przestali na gruncie akademickim manifestować swój nieprzyjazny względem Niemców sposób myślenia, druga zaś rezolucya zawiera prośby do ministra oświaty o poczynienie zarządzeń, któreby zapobiegły „szkodliwemu wpływowi, wywieranemu na bieg studyów przez studentów zagranicznych“.

Sofia 19 grudnia. Dotąd jeszcze książe nie przyjął dymisyi gabinetu. Sądzą tu, że ministeryum się utrzyma.

Wiedeń 19 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu kollegium profesorskiego tutejszej politechniki uchwalono udzielić arcyksięciu Rajnerowi i ministrowi oświaty drowi Hartlowi akademickie godności „doktorów nauk technicznych“ *honoris causa*.

Berlin 19 grudnia. Podczas odsłonięcia nowego pomnika w „Alei Zwycięstwa“ cesarz Wilhelm wygłosił długą mowę, w której zwracając się do artystów, zalecał im trzymać się form klasycznych, a nie podlegać modnym prądom, które dziełom sztuki nadają piętno fabrycznych wyrobów. Również zalecał im nie szukać reklamy, bo nie ona, ale dzieła piękne i szlachetne dają sławę nieśmiertelną, jak tego przykładem są artyści starożytni.

Birmingham 19 grudnia. Przyjaźnie dla Boerów usposobiony członek parlamentu Lloyd George usiłował tu wczoraj przemawiać na zebraniu członków partyi liberalnej. Wrogo wobec niego usposobieni słuchacze chcieli strącić go z estrady, przeszkodziła jednak policya. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę przychylną polityce rządowej. Poseł George zaledwie pod osłoną policyi zdołał umknąć ze zgromadzenia. Podczas tych awantur tłum wybił wszystkie szyby w lokalu. W starciu z policyą jedną osobę zabito, wiele zraniono, 30 osób aresztowano.

Kraków 19 grudnia. Tutejsze Towarzystwo lekarskie wybrało ponownie na rok przyszły prezesem dra Kostaneckiego, wiceprezesem dra Nowaka, sekretarzem dra Landaua, redaktorem *Przeglądu lekarskiego* dra Kwaśnickiego, delegatami do Towarzystwa lekarskiego gal. profesorów A. Gluzińskiego, i A. Marsa.

Magistrat tutejszy wystosował petycyę do Wydziału krajowego i do Koła polskiego z prośbą o zabiegi celem przyspieszenia budowy nowych koszar, aby wojsko mogło co rychlej ustąpić z Wawelu.

Poznań 19 grudnia. W odpowiedzi na gratulacyjny telegram hakatystów zgromadzonych w Tczewie, kanclerz Bulow odpowiedział: „Wyrażając serdeczne podziękowanie za przysłane mi pozdrowienie wypowiadam nadzieję, że przez podniesienie niemczyzny na naszych wschodnich kresach zapewnione będzie stowarzyszeniu „Ostmark“ należne mu stanowisko i znaczenie“.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 19 grudnia. M. Zychoń z Bojaniec. W. Jankowski z Rosochowaciec. M. Cywińska z Płotycz. A. Kohn z Wiednia. A. Sóćków z Wrocławia. M. Zieleński z Strutyna. J. Heldenberg z Brzeżan. D. Howarth z Rozwadowa. J. Axentowicz z Danilic. E. Lityński z Litwinowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 grudnia. M. hr. Rey z Przyborowa. W. hr. Reyowa z Psar. O. Krajewska i M. Lekczyńska z Remenowa. W. Mazurkiewicz z Przemyśla. O. Kulczyńska i A. Nowicki z Krakowa. Z. Dobrzyński z Nowego miasta. W. Wielogłowski z Podola. N. Matileff z Radziwiłłowa. B. Hubiccy z Wołynia. K. Germak z Horzan. J. Opieńscy z Żółkwi. T. Morawscy z Kujdaniec. N. Kamiński z Baliniec. J. Dzikowski, K. Płesch i O. Haupt z Wiednia. W. Słonecki z Trojan. S. Sosnowski z Dynowa. S. Jasieński z Radziwiłłowa. S. Mayerowie z Stryja. N. Zajączkowscy z Przemyślan. N. Paar z Jaworowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 grudnia. W. Biechoński z Gorlic. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Hoffmann z Hołobutowa. J. Barański z Stryja. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. W. Wlasek z Zagórza. E. Chmielewski z Wyżnicy. A. Madeyski z Skolego. M. Strobel i dr. W. Jahl z Jarosławia. M. Kratofil z Budapesztu. A. Stankiewicz z Wolicy. Br. Śnieszko z Lubelli. W. Abgarowicz z Żydaczowa.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.75
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 265 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 99 50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17 45, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.00, Clary 40 zł. m. k. 153.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.70, Losy m. Krakowa 20 zł. 70.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.85, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395 00.

Wiedeń 19 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18 90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spiryt (niezmieniony) 35·60.

Berlin 19 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 30 Spirytus 31 20.

Paryż 19 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 45. Mąka („Fleur de Paris“) 27 90.

Frankfurt 19 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206 00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180 50. Laura 000·00.

Wiedeń 19 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·83—8·84, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·59—7·60, na maj-czerwiec 0·00—0·00, kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·73—5·74; owies na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w obrotach kukurydzy słaba, zresztą spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·63—8·64; żyto na kwiecień 7·33—7·34; owies na kwiecień 7·46—7·48; kukurudza na maj 5.13—5·44. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: łagodnie.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.